

Dnia 27 września roku bieżącego członkowie szkolnego Klubu Wodnego wybrali się na dwudniowy wyjazd do Polańczyka. Nasz voyage rozpoczął się na Podpromiu od sprawdzenia listy obecności. Gdy w powietrzu było czuć zapach nerwowo dopijanej kawy, a mgła spowijała Most Zamkowy, wszyscy rychło zajęli miejsca w potężnym czterokołowcu, którym mieliśmy dotrzeć na miejsce. O godzinie 8 rano naszym oczom ukazało się żarzące słońce, które zwiastowało owocny wypoczynek. Dwie godziny przed górowaniem naszego życiodajnego Słońca zatrzymaliśmy się na popas w Lesku w „Słodkim Domku” racząc wewnętrzne arterie jakże wyśmienitymi mecyjami. Po trzech pacierzach zakończyliśmy pauzę ruszając w dalszą drogę. W samą porę dotarliśmy na miejsce kaźni. Po szybkim kwaterunku i przeglądzie inwentarza wydane zostały racje żywnościowe. Wtenczas już pierwsza z grup kajakowych demontowała polipropylenowe canoe wodując je trudem rąk własnych, walcząc ze spiekotą dnia i ciężkim mułem wodnym. Samcem alfa kierującym stadem 15 kajaków okazał się nasz profesor Sławomir Gołąb, zaś szyk zamykany był przez równie dzielnego profesora Macieja Nabożnego. Po dwóch godzinach beztrioskiej żeglugi śródlądowej napotkaliśmy ambaras na wyznaczonym kursie. Na stromych urwiskach błąkał się bowiem samotny czworonóg. Nasi uczniowie, dumnie reprezentując II LO, na czele z profesorem Nabożnym podjęli ryzykowną próbę akcji ratunkowej. Nie bacząc na przeciwności losu i kaprysy Posejдона staraliśmy się zapakować nieszczęśnika do łodzi ratunkowej. Ten wystraszony i okaleczony ostrymi skałkami nie chciał podjąć współpracy. Po długich zmaganiach musieliśmy porzucić potrzebę pomocy podyktowaną przez nasze serca. Odpływając z bólem musieliśmy porzucić zapędy ratownicze. Kiedy strapieni wyciągaliśmy kajaki na brzeg celem przejścia do następnej części akwenu wodnego problem rozwiązał się sam. Zwierzę zwane „najlepszym przyjacielem człowieka” oswobodziło się z objęć wizji śmierci w nieznanym przez nas sposób. Po zakończeniu wymagającej eskapady wyruszyliśmy pod opieką profesor Anny Koryl na wycieczkę krajoznawczą po atrakcyjnym Polańczyku. Przed zmierzchem z powrotem byliśmy w swojej bazie wypadowej. Wtedy to opiekunowie podzielili między domki wypoczynkowe odpowiednie miary produktów potrzebnych do przygotowania włoskiej stawy zwanej spaghetti. Na szczęście w każdej z chat znalazł się domorosły fan kulinarnych doświadczeń przewodnicząc przygotowaniu obrzędowego posiłku. Po podrażnieniu żołądków nastąpił szeroko pojęty czas wolny. Wszyscy spełniali się na swój sposób. Po godzinie 19 dwóch najstarszych śmiałków podjęło się szczytnej idei wzniesienia ognia w grillu. Już po chwili między strugami rąbanych polan dostrzec można było jasne skry podnoszące się z płomieni. Na ruszt zarzucono blisko kopę kiełbas. Mistrzem ceremoniału grillowego został Pan Nabożny, w tym czasie Pan Gołąb przygrywał na gitarze do najbardziej znanych szant inaugurując rozpoczęcie roku w Klubie Marynistycznym. Beztrioskie śpiewanki trwały do późnych godzin wieczornych jednak nie przeszkodziło to w żaden sposób uczestnikom wczasów by następnego dnia sprawnie zalogować się do rzeczywistości. Kolejny Boży dzień rozpoczęliśmy pożywieniem się oraz pracami porządkowymi w miejscach zakwaterowania oraz placu zbiórki. Ostatni zapaleni wodniacy z kajaków wyszli przed zenitem słońca ochoczo myjąc swoje transportery wodne gąbkami i wodą by czysty dobytek powrócił tam, skąd wyjechał. Po godzinie 13 wszyscy uczestnicy turnusu zalegali już w autokarze cicho chrapiąc.